

Mähr, Christian

Article

Covid Diary Christian Mähr

The Central European Review of Economics and Management (CEREM)

Provided in Cooperation with:

WSB Merito University in Wrocław

Suggested Citation: Mähr, Christian (2024) : Covid Diary Christian Mähr, The Central European Review of Economics and Management (CEREM), ISSN 2544-0365, WSB Merito University in Wrocław, Wrocław, Vol. 8, Iss. 2, pp. 38-45,
<https://doi.org/10.29015/cerem.1003>

This Version is available at:

<https://hdl.handle.net/10419/312535>

Standard-Nutzungsbedingungen:

Die Dokumente auf EconStor dürfen zu eigenen wissenschaftlichen Zwecken und zum Privatgebrauch gespeichert und kopiert werden.

Sie dürfen die Dokumente nicht für öffentliche oder kommerzielle Zwecke vervielfältigen, öffentlich ausstellen, öffentlich zugänglich machen, vertreiben oder anderweitig nutzen.

Sofern die Verfasser die Dokumente unter Open-Content-Lizenzen (insbesondere CC-Lizenzen) zur Verfügung gestellt haben sollten, gelten abweichend von diesen Nutzungsbedingungen die in der dort genannten Lizenz gewährten Nutzungsrechte.

Terms of use:

Documents in EconStor may be saved and copied for your personal and scholarly purposes.

You are not to copy documents for public or commercial purposes, to exhibit the documents publicly, to make them publicly available on the internet, or to distribute or otherwise use the documents in public.

If the documents have been made available under an Open Content Licence (especially Creative Commons Licences), you may exercise further usage rights as specified in the indicated licence.



<https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/4.0/>

CHRISTIAN MÄHR

przeł. Christian GRZESZCZUK, Veronika WALEŃCZUK

Received: 23.06.2024, Accepted: 23.06.2024

doi: <http://10.29015/cerem.1003>

15.3.2020

„Salve!“ war der Willkommensgruß im alten Rom. Wörtlich heißt es: „Sei gesund!“ Da sind wir schon im Thema in diesen denkwürdigen Zeiten. Sei gesund. Ich frage mich: Warum bei der Begrüßung ein Wunsch zum Gesundbleiben, warum sagten sie das als Erstes? In China heißt der Willkomm angeblich „Hast du heute schon gegessen?“; man wünscht, was dem Mitmenschen am nötigsten gewünscht werden muss, je nach historischer und geographischer Lage. Fast die ganze Vergangenheit Chinas war von Hungerkatastrophen geprägt, das scheinen die Römer weniger gefürchtet zu haben als die Aussicht krank zu werden. Man konnte an vielen Krankheiten sterben; ein Fünfzigjähriger galt schon als senex, als Greis. Die Menschen starben eher früh an Infektionskrankheiten, nicht aber durch Seuchen, die bis zur Justinianischen Pest im 6. Jahrhundert nur sporadisch auftraten. Das Salve steht also für den allgemeinen, immer gültigen Wunsch, nicht einer allgemeinen, immer vorhandenen und blind waltenden Gefahr zum Opfer zu fallen. Einer Krankheit halt, egal welcher. Dagegen scheint es, Hochkultur hin oder her, nur massenhaftes Wünschen gegeben zu haben und die Erfindung der Stoa. Damit sind wir in der Gegenwart, im Frühling nie geahnter „Maßnahmen“, die uns Tag für Tag verkündet werden, portionsweise. Denn mit der Stoa haben wir es nicht so, bei uns wird etwas getan, wir schauen auf Kurven, erheben Zahlen und berechnen die Zukunft. Das geht, denn – welches Glück! – es hat uns etwas betroffen, was sich berechnen lässt, nie war das Wesen der Exponentialfunktion klarer dargestellt als in der Grafik der Coronainfizierten im Fernsehen. Jeden Tag geht die Kurve weiter nach oben, steilt sich auf, würde, wenn sie so weiterginge, alle Grenzen sprengen, den oberen Rand des Bildschirms durchbrechen – aber das wird sie nicht. Alles, was nun getan wird, hat den einzigen Zweck, diese vermaledeite Kurve nach rechts, nach vorne, wo die Zukunft liegt, abzubiegen. Mit Gewalt, mit aller Gewalt! Was zu tun ist nötig? Buchstäblich – nichts. Daheimsitzen und warten. Das Virus aushungern. Triage: kenn ich vom

przeł. Christian GRZESZCZUK

15.3.2020

„Salve!“ – tak brzmiało powitanie w starożytnym Rzymie. Dosłownie oznacza ono „Bądź zdrow!“ I oto jesteśmy w temacie tych pamiętnych czasów. Bądź zdrow. Zastanawia mnie, skąd wziął się zwyczaj życzenia zdrowia przy powitaniu, dlaczego mówiono to na początku? W Chinach przy powitaniu mówi się ponoć: „Czy dzisiaj już jadłeś?“, życzy się drugiej osobie tego, czego ta najbardziej potrzebuje, w zależności od sytuacji historycznej i położenia geograficznego. Prawie cała przeszłość Chin była naznaczona klęskami głodu, czego Rzymianie chyba aż tak się nie obawiali jak zachorowania. Można było umrzeć na różne choroby; pięćdziesięciolatka określano mianem „senex“, czyli starca. Ludzie umierali dość wcześnie na choroby zakaźne, jednak nie wskutek zarazy, która aż do Dżumy Justyniana w szóstym wieku n.e. pojawiała się tylko sporadycznie. Owo „salve“ wyraża uniwersalne życzenie, aby nie paść ofiarą ogólnego, wszechobecnego i działającego na oślep zagrożenia. Czyli po prostu choroby, nieważne jakiej. Z drugiej strony wydaje się, że wysoka kultura jest jedynie pragnieniem mas i wymysłem stoików. I tu przenosimy się do teraźniejszości, mamy wiosnę i szereg nieprzewidzianych „środków zaradczych“, które są nam obwieszczane z dnia na dzień, w niewielkich dawkach. Ze stoicyzmem jakoś nam nie po drodze, my działamy, spoglądamy na wykresy, zbieramy dane i obliczamy przyszłość. I to z powodzeniem, ponieważ – cóż za szczęście! – spotkało nas coś, co da się obliczyć. Nigdy istota funkcji wykładniczej nie była przedstawiona tak jasno jak w telewizji na wykresach zakażeń koronawirusem. Krzywa rośnie każdego dnia, staje się bardziej stroma, mogłaby pokonać wszelkie granice, gdyby szła tak dalej, przebić górną krawędź telewizora – ale tak się nie stanie. Wszystkie obecne poczynania służą jednemu celowi, żeby skierować tę przekłętą krzywą w prawo, do przodu, tam, gdzie jest przyszłość. Na siłę, ze wszystkich sił!

Co trzeba zrobić? Dosłownie – nic. Siedzieć w domu i czekać. Zagłodzić wirusa. Triaż znam ze służby zastępczej w pogotowiu ratunkowym w Innsbrucku, było to

Zivildienst, Rettung Innsbruck, fast vierzig Jahre ist das her. Viel weiß ich nicht mehr, das Szenario war eine Katastrophe im Sinne des Plötzlichen; Großbrand, Zugunglück, Explosion, auf jeden Fall Kawumm. „Die schreien, lasst ihr liegen, die leben ja noch.“ Kümmern sollten wir uns um die stillen, Bewusstlosen, die dann irgendwie einteilen in solche, wo es noch einen Zweck hat und solche, wo nicht. Wie wir das machen sollten, ist mir entfallen, nur der Begriff nicht und der Satz dazu. Triage und Die schreien, lasst ihr liegen, die leben ja noch. Den Begriff hab ich letzten Freitag im deutschen Fernsehen zum ersten Mal wieder gehört. Wir lassen heute niemandem mehr liegen; es ist ja auch keine normale Explosion, sondern eine in Zeitlupe. Dazu wird jeder exponentielle Prozess. Er muss nur lang genug laufen. Noch so ein paar Begriffe: Ausgangssperre, Teilmobilmachung, heute gehört. Die nennen das tatsächlich Teilmobilmachung. Betrifft das Milizheer. Militärischer Sprachgebrauch vom Ausbruch des ersten Weltkriegs; aber keine Angst, es wird nicht geschossen, nicht einmal auf's Virus (es gibt noch kein Mittel), die Soldaten helfen, Lebensmittel zu liefern. Und natürlich Klopapier. Wie ging noch dieser Spruch vom Marx? ... das erste Mal als Tragödie, das zweite Mal als Farce? Hoffen wir, dass es die Farce ist ... Salvete!

22.3.2020

Die Isolationsmaßnahmen treffen mich nicht, seit vielen Jahren gehöre ich zur Gilde der Stubenhocker. Davor war es die Gilde der Wirtshaushocker, danach wurde social distancing der gewohnte Lebensstil. Um diese Zeit, Ende der siebziger Jahre, muss auch mein Besuch in einer Diskothek stattgefunden haben, in Innsbruck in der Nähe der Sill, das weiß ich noch, und dass ich mitgegangen bin, weil meine Freundin unbedingt wollte. Es blieb der einzige Besuch, noch heute erfüllt mich warme Dankbarkeit, wenn ich daran zurückdenke. Es hat ihr nämlich nicht gefallen, damit war das Kapitel Diskothek für uns abgeschlossen.

Aus Tirol hörte man in der verflossenen Woche Übles. Real gewordene PiefkeSaga des Felix Mitterer, nur halt mit Isländern(!) statt Piefkes. Einen Namen wie „Kitzloch“ für ein Lokal kann man gar nicht erfinden, da bleibt der Dichter stumm. Schweden soll es auch getroffen haben, von Briten hat man

prawie czterdzieści lat temu. Zbyt wiele nie pamiętam, scenariusz obowiązywał w razie nagłej tragedii; pożaru, wypadku kolejowego, eksplozji – w każdym razie katastrofy. – Zostawcie tych, którzy krzyczą, oni przecież jeszcze żyją. – Mieliliśmy się zająć tymi, którzy nie wołają o pomoc, nieprzytomnymi, dzieląc ich na takich, których można jeszcze uratować i tych, dla których jest już za późno. Nie pamiętam, w jaki sposób to robiliśmy, zostało mi w głowie jedynie słowo triaż i zdanie: „Zostawcie tych, którzy krzyczą, oni przecież jeszcze żyją.” To pojęcie usłyszałem ponownie w ostatni piątek w niemieckiej telewizji. Dzisiaj już nikogo nie zostawiamy; to nie jest przecież zwyczajny wybuch, lecz eksplozja w zwolnionym tempie. Tak dzieje się w przypadku ekspotencjalnego procesu. Musi jedynie trwać wystarczająco długo. I jeszcze kilka pojęć: zakaz wychodzenia z domu, częściowa mobilizacja. Rzeczywiście używają tego drugiego określenia. Dotyczy milicji wojskowej. Słownictwo militarne z czasów I wojny światowej; ale bez obaw, nikt tu nie strzela, nawet do wirusa, (nie ma jeszcze na to sposobu), żołnierze pomagają w dostarczaniu żywności. I oczywiście papieru toaletowego. Jak brzmiało to powiedzenie Marksa? ... za pierwszym razem jako tragedia, za drugim jako farsa? Miejmy nadzieję, że to farsa... Salvete!

przeł. Veronika WALEŃCZUK

22.3.2020

Isolacja mnie nie dotyczy, od wielu lat należę do gildii domatorów. Kiedyś była to gildia bywalców knajp, następnie dystans społeczny stał się dla mnie zwyczajnym stylem życia. Mniej więcej w tym czasie, pod koniec lat siedemdziesiątych, byłem na dyskotecę w Innsbrucku w pobliżu rzeki Sill, do dziś to pamiętam, poszedłem tam, bo moja dziewczyna koniecznie chciała. Była to jednorazowa wizyta i do dziś, gdy o tym myślę, przepełnia mnie gorąca wdzięczność. Nie podobało jej się tam i na tym zamknęliśmy ten rozdział.

W minionym tygodniu z Tyrolu napłynęły złe wieści. „Szwabska saga” Felixa Mitterera stała się rzeczywistością, tyle że z Islandczykami (!) zamiast Szwabów. Nie można wymyślić dla restauracji takiej nazwy jak „Kitzloch”, nawet poeta by na to nie wpadł. Szwedzi też podobno ucierpieli, ale o Brytyjczykach nie

nichts gelesen, wird vielleicht noch. In derselben Gegend der Sportarztschikurs – ich frage mich, warum sie das „Kongress“ nennen, wenn es ums bezahlte Schifahren geht. Beahlt von wem? Darüber hab ich nichts gelesen. Wenn die Krise vorbei ist, wird sich im Investigativjournalismus ein gewaltiger Berg Unerledigtes aufgetürmt haben ... aber kann sein, dass ich zu negativ bin. Liegt beim Thema Schifahren daran, dass es bei mir eine Weile her ist. Ja, auch ich fuhr Ski! Heute glaubt mir das keiner. Josef Klaus war Bundeskanzler, Franz Jonas Präsident. Computer gab es keine, das hieß „Elektronengehirn“, zu dieser Zeit kam der PDP-8 heraus, der war so groß wie ein Schrank. Gesehen hab ich natürlich nie einen.

Die Ski waren aus Holz, wo meine geblieben sind, ist mir entfallen, ich hab sie nach dem Schikurs nie mehr gebraucht. Und im Schikurs war ich dreimal hintereinander in Gruppe 4. Das hat mich nicht gestört, wichtig war das AprèsSki im Heim in Lech-Stubenbach (momentan unter Quarantäne); wir durften nach dem Abendessen bis zehn (oder elf?) aufbleiben und Karten spielen. Es gab auch einen „bunten Abend“ mit Gesellschaftsspielen, Michael Köhlmeier sang und spielte Luftgitarre – oder war da ein Plattenspieler? Keine Ahnung, das wäre dann ja Karaoke gewesen, ein noch unbekannter Begriff. Wie komm ich jetzt da drauf? Ach ja, Corona und Schifahren. Man muss zugeben: wir hätten uns nach dem Schifahren auch angesteckt. Auch ohne Alkohol. Keine soziale Distanz.

Zurück ins heute: Viel Ärger beim Fernsehen. Die K. u. K.-Hofräte Hinsichtl und Rücksichtl sind in Deutschland wiederauferstanden; sie heißen jetzt wahrscheinlich anders, sorgen aber in verschiedener Verkleidung für verzögerndes Kompetenzgerangel und endloses Gerede. Eine Grafik der Fallzahlen wurde präsentiert. Eingetragen Italien, Deutschland und Südkorea. Die ersten beiden zeigen die typische stramm aufwärts führende Kurve der Exponentialfunktion, die deutsche nur parallel verschoben, um zwei Wochen oder so, man hätte die Kurven übereinanderlegen können. Das wurde aber nicht diskutiert. Vor allem nicht der Umstand, dass Deutschland nach dieser Grafik mit Vollgas in die italienische Katastrophe fährt, ein bisschen später halt. Und die südkoreanische Kurve? Das wär der schöne sigmoide Verlauf der logistischen Funktion aus dem Lehrbuch; das ist die Kurve, die sozusagen „die Kurve kriegt“ und nach rechts, auf die Zukunft hin abflacht.

Am Abend die anderen Beiträge dieser Reihe durchgelesen. Große Verwunderung, werde ich nächstens erläutern. Fazit: Biographische Fakten sind

napisano, może jeszcze coś o nich będzie. W tej samej okolicy odbywa się nauka jazdy na nartach dla lekarzy sportowych – ciekawe, dlaczego nazywają to „kongresem”, skoro chodzi o jazdę na nartach. Kto za to zapłacił? Nic o tym nie czytałem. Zanim kryzys dobiegnie końca, dziennikarstwo śledcze odkryje całą masę zakazanych spotkań... ale może jestem zbyt negatywnie nastawiony. Jeśli chodzi o jazdę na nartach, w moim przypadku od tamtej pory minęło już sporo czasu. Tak, ja również jeździłem na nartach! Dziś nikt mi w to nie wierzy. Josef Klaus był wtedy kanclerzem, a Franz Jonas prezydentem. Nie było komputerów, to urządzenie nazywało się „mózg elektronowy”, w tym czasie na rynek wszedł model PDP-8, był wielki jak szafa. Oczywiście nigdy go nie widziałem.

Narty były wykonane z drewna, nie pamiętam, gdzie się podziały, nigdy ich potem nie używałem. Na kursie narciarskim trzykrotnie byłem w czwartej grupie zawansowania. Nie przeszkadzało mi to, liczyły się imprezy w Lech-Stubenbach (obecnie miejscowość objęta kwarantanną); po kolacji siedzieliśmy do dziesiątej (lub jedenastej?) i graliśmy w karty. Był też „wieczór atrakcji”, gry towarzyskie, Michael Köhlmeier śpiewał, udając, że gra na gitarze – a może był tam adapter? Nie mam pojęcia, wtedy byłoby to karaoke, wówczas nieznane jeszcze określenie. Czemu przyszło mi to teraz do głowy? Ach tak, narty i covid. Trzeba przyznać, że wtedy po nartach też moglibyśmy się zarazić, nawet bez alkoholu. Nie istniał społeczny dystans.

Wracając do teraźniejszości, denerwuję się, oglądając telewizję. W Niemczech zmarłych chwastali c.k. urzędnicy; teraz nazywają się pewnie inaczej, ale w różnych odsłonach wywołują opóźnienia, spory kompetencyjne i gadaninę bez końca. Przedstawiono wykres liczby zachorowań we Włoszech, w Niemczech i Korei Południowej. Pierwsze dwa pokazują typową, mocno wznoszącą się krzywą, ta odnoszącą się do Niemiec jest jedynie przesunięta równolegle, o dwa tygodnie czy jakoś tak; można by je na siebie nałożyć. Ale to nie było przedmiotem dyskusji. Zwłaszcza fakt, że według tego wykresu Niemcy jadą na pełnym gazie w kierunku katastrofy, podobnej jak we Włoszech, jedynie z lekkim opóźnieniem. A krzywa południowokoreańska? To piękna, podręcznikowa krzywa sigmoidalna, która „staje się krzywą”, że tak powiem, i spłaszcza się w prawo, w kierunku przyszłości.

Wczoraj przeczytałem pozostałe wpisy tej serii. Ogarnęło mnie wielkie zdumienie, niedługo je wyjaśnię. Wniosek: fakty biograficzne są bardziej

normativer, als ich gedacht hatte. Ich bin der Älteste der Truppe, das merkt man, und ich merke es selber. Salvete!

25.3.

In Marseille wurde an einer Klinik eine Kombinationsmedikation an Coronapatienten ausprobiert. Hydroxychloroquin und Azithromycin. Das eine ein Malariamittel, das andere ein Antibiotikum. Die Ergebnisse waren für den verantwortlichen Arzt so positiv, dass er sie veröffentlichte. Hätte er besser bleiben lassen sollen, denn „er stieß damit auf vehemente Kritik bei anderen Wissenschaftlern“, wie es hieß – das ist die akademische Formulierung für „shitstorm“. Zu wenige Patienten, nicht richtig ausgewählt, außerdem sei nicht sicher, dass die Patienten überhaupt gesundet seien – das Virus, heimtückisch, wie es ist, habe sich vermutlich eh nur aus dem Rachen in die Lunge zurückgezogen; im Rachenabstrich sei es dann nicht mehr nachweisbar. Haupteinwand aber: Kein Doppelblindversuch, wo nicht einmal der Versuchsleiter weiß, wer das Medikament kriegt und wer das Placebo. Die WHO warnte – dieselbe WHO, die vor Ibuprofen warnte und die Warnung dann zurückziehen musste. Schwerer wiegt das Argument mit dem Rachen, das könnte aber leicht geklärt werden: Leben die Patienten noch, oder sind sie, vom leichtsinigen Dr. Raoult in falscher Hoffnung gewiegt, daheim dem Virus zum Opfer gefallen? Vielleicht mal nachfragen, die Klinik hat sicher die Telefonnummern...

Erschreckend: Da wird eine Studie mit allen methodischen Vorkehrungen verlangt, als ob wir uns im Frieden befänden.

Wir sind aber nicht im Frieden, wir sind im Krieg, wie es Macron richtig ausgesprochen hat: Krieg gegen einen inneren Feind. Es handelt sich nämlich um eine Seuche, nicht um eine besondere Situation, wie es die wachsweiße, verschwiemelte Diktion beim nördlichen Nachbarn vorschreibt. Bei einer Seuche braucht man ein Mittel – nicht so nötig wie einen Bissen Brot, sondern viel nötiger. Und das probiert man dann aus. Wie Louis Pasteur es mit seinem Anti-Tollwutserum getan hat. Kann auch schiefgehen. Sicherer ist immer, gar nichts zu tun. Als Arzt kommt das aber nicht gut an, da sind die Leute komisch... für Viro- und sonstige -logen gilt das nicht; die können jetzt über Skype die begierigen Medien mit ihren Weisheiten füllen, jeden Tag aufs Neue. Beim Chloroquin kommt noch die historische Belastung hinzu. 1934 von Bayer als

normatywne, niż sądziłem. Jestem najstarszy z całego grona, to widać, sam też to zauważam. Salvete!

25.3

W klinice w Marsylii wypróbowano kombinację leków na pacjentach z koronawirusem. Hydroksychlorochina z azytromycyną. Pierwszy z nich to lek przeciw malarii, drugi antybiotyk. Wyniki były na tyle pozytywne dla lekarza prowadzącego eksperyment, że je opublikował. Powinien był dać sobie spokój, bo „spotkał się z ostrą krytyką ze strony innych naukowców”, jak napisano – to takie akademickie sformułowanie na „gównoburzę”. Wytypowano zbyt małą ilość pacjentów, źle ich dobrano, ponadto nie było pewności, że pacjenci ostatecznie wyzdrowieli – wirus, podstępny jak to wirus, prawdopodobnie przesunął się jedynie z gardła do płuc; nie jest już do wykrycia w wymazie. Główny zarzut: brak podwójnej ślepej próby, podczas której nawet kierownik badania nie wie, kto dostaje lek, a kto placebo. WHO ostrzegała – ta sama WHO, która ostrzegała przed stosowaniem ibuprofenu, a potem musiała się z tego wycofać. Poważniejszy jest argument z gardłem, ale to można łatwo wyjaśnić: czy pacjenci nadal żyją, czy też padli ofiarą wirusa w domu, zwodzeni fałszywą nadzieją przez lekkomyślnego doktora Raoulta? Może trzeba dopytać, klinika zapewne ma jakąś linię informacyjną...

Prerażające, że wymaga się przeprowadzania badań z zachowaniem wszelkich metodycznych środków ostrożności, tak jakby panował pokój.

Ale my nie jesteśmy w stanie pokoju, lecz wojny, jak słusznie ujął to Macron: w stanie wojny z wewnętrznym wrogiem. Mamy bowiem do czynienia z zarazą, a nie ze szczególną sytuacją, jak nakazuje uległa, rozmyta narracja północnego sąsiada. W przypadku epidemii potrzebne jest lekarstwo – nie tak niezbędne jak chleb, ale o wiele bardziej pożądane. I trzeba je przetestować. Jak Ludwik Pasteur zrobił to z serum przeciw wściekliznie. Eksperyment może się nie powieść. Zawsze bezpieczniej jest nic nie robić. Ale tego lekarzom nie wypada, wtedy ludzie źle reagują... nie dotyczy to wirusologów i innych -logów; mogą teraz przez Skype karmić swoimi mądrościami media żądne informacji, każdego dnia od nowa. W przypadku chlorochiny istnieje dodatkowe obciążenie historyczne. Ten lek przeciw malarii, wprowadzony przez firmę Bayer w 1934

Malariamittel eingeführt, war es im 2. Weltkrieg hochbedeutsam besonders für die alliierte Kriegführung im Pazifik, weil es sich dem dort verwendeten Atebrin als überlegen erwies. Ein Militärmedikament. Und konkurrenzlos billig. Chloroquin leidet auch unter dem Trump-Effekt. Als sich der Präsident positiv darüber äußerte, war es bei uns medial unten durch; weil alles, was er sagt, verrückt ist, ganz einfach. Wenn es nur so wäre! Dann hätten wir in Trump ein Beispiel negativer Unfehlbarkeit, aber so jemanden gibt es nicht.

26.3

In Deutschland werden die Triage-Kriterien in den Kliniken aktualisiert. Keine Angst: Ein Grenzalter von 80 ist nicht allein entscheidend, ob ein Patient beatmet wird; es gelten auch andere Umstände, die man so zusammenfassen kann: Wie ist er beieinander, hat es überhaupt noch einen Zweck? Oder liegt er eh schon im Sterben? Prompt verlangte ein Sesselfurzer aus der Medizinverwaltung, damit könne man die Ärzte nicht alleine lassen, es bedürfe einer „breiten gesellschaftlichen Diskussion“. Ja eh ... die müsste aber angesichts der Lage ein bisschen flotter ablaufen als üblich, daher von mir gleich der erste Vorschlag: Um den Diskriminierungsvorwurf zu vermeiden („... die Alten lasst ihr verrecken!“), soll der Zufall walten: Rubbellose! Wer drei Atemmasken freirubbelt, bekommt eine, wer nicht, geht heim sterben. Niemand wird mit der „Verantwortung allein gelassen“. Für diese Woche reicht's. Salvete!

10.4.

Bis jetzt scheint die „Tagebuchfiktion“ zu gelten. Keiner nimmt in den Corona-Tagebüchern Bezug auf das, was andere schon geschrieben haben. Eine „echte“ Tagebuchschreiberin kann ja auch nicht wissen, was in anderen Tagebüchern steht. Kommt mir in unserem speziellen Fall geradezu absurd vor: Jeder und jede kann lesen, was andere verfasst haben; am Ende soll sogar ein Buch draus werden, also, woran liegt dieses peinliche aneinander Vorbeischaun? Am mehr oder minder ausgeprägten Autismus schreibender Menschen? Oder will man keine Kritik an Kollegen üben? Weil „Kritik“ von vornherein als negativ empfunden wird. Der im Land herrschende Burgfrieden hätte so seine

roku, miał duże znaczenie w czasie II wojny światowej, zwłaszcza dla alianckich działań na Pacyfiku, ponieważ okazał się lepszy od stosowanej tam atebryny. Leku używanego przez wojsko. Bezkonkurencyjnie taniego. Chlorochina ucierpiała również z powodu efektu Trumpa. Kiedy wyraził się o niej pozytywnie, nasze media go zjechały; bo wszystko, co mówi, to po prostu istne szaleństwo. Gdyby to jednak się sprawdziło! Wówczas Trump stałby się przykładem negatywnej nieomyślności, lecz przecież to niemożliwe.

26.3

W Niemczech aktualizowane są kryteria selekcji pacjentów w szpitalach. Bez obaw, osiemdziesiąt lat jako granica wieku nie jest jedynym wyznacznikiem tego, czy pacjent zostanie podłączony do respiratora; ważne są również inne czynniki, co można podsumować w następujący sposób: W jakiej formie jest pacjent? Czy w ogóle ma to jeszcze jakikolwiek sens? A może i tak umiera? Natychmiast jakiś pierdzistołek z administracji zarządził, że lekarzy nie można zostawić samych z tą decyzją, że konieczna jest „szeroka dyskusja społeczna“. Tak ... ale ze względu na sytuację musiałoby się to odbyć nieco sprawniej niż zwykle, stąd moja pierwsza sugestia: żeby uniknąć zarzutu dyskryminacji („... pozwólcie umierać starym ludziom!“), sprawę powinien rozstrzygnąć przypadek: kupon ze zdrapką! Kto zdrapie trzy maski, dostanie tlen, a komu się nie uda, idzie umierać do domu. Nikt nie zostanie „pozostawiony sam na sam z odpowiedzialnością“. To tyle na ten tydzień. Salvete!

10.4.

Jak na razie wydaje się, że w „Dziennikach covidowych“ obowiązuje „pamiętnikarska fikcja“. Nikt nie odnosi się do tego, co inni już napisali. Bo „prawdziwy“ pamiętnikarz nie może wiedzieć, co znajduje się w innych dziennikach. W naszym konkretnym przypadku wydaje mi się to wręcz absurdalne, że każdy może przeczytać to, co napisali inni, w końcu ma nawet powstać z nich książka, więc po co to niezręczne zaglądanie? Czy to mniej lub bardziej wyraźny autyzm piszących? A może nie chcą krytykować kolegów? Ponieważ „krytykę“ od razu postrzega się jako coś negatywnego. Rozejm panujący w kraju znalazłby odzwierciedlenie na kartach „Dzienników

Entsprechung auf den Seiten der Corona-Tagebücher.

Wie auch immer, ich breche jetzt mit dieser stillschweigenden Übereinkunft. Schreiben in einer Isolationslage ist schwierig, das merkt man den Beiträgen an. Nicht, weil sie „schlecht“ wären, das beeile ich mich hinzuzufügen; sie sind alle ausgefeilt, man spürt das Bemühen um Qualität. Alles Profis, keine Frage. Ich finde das ermutigend, erinnert an die Meistersinger. Altfränkische Handwerkskunst. Soll hinterher keiner sagen können, hier habe man schnell hingeschludert, weil der jeweilige Abgabemontag drängt. Hier wird die Fahne hochgehalten! Noch ist nicht alles verloren, hier gilt's der Kunst!

Inhaltlich: Das Fehlen äußerer Reize durch die Selbstisolation ist eine ungewohnte Rahmenbedingung. Worüber soll man schreiben, wenn nichts passiert?

Natürlich passiert draußen alles Mögliche, Fassbares und Unfassbares, aber hier, in den eigenen vier Wänden? Darauf gibt es, soweit ich das den Beispielen entnehme, zwei Antworten: die einen beziehen sich auf eben diesen beschränkten Alltag, auf das sachlich Gegebene. Ist das nicht langweilig? Überhaupt nicht! Es ist spannend, ich habe mich bei der Lektüre keines einzigen dieser Sachverhaltsdarstellungen gelangweilt. Und auch nicht bei der zweiten Gruppe, die gleichsam noch weiter nach innen geht, ins Zentrum der Schmerzen und Hoffnungen, schwieriger zu lesen, das soll aber auch so sein.

14.4.20

Am Karsamstag erstmals eine Ostertorte gebacken. Rezept aus der Zeitung. Rührteig mit Nuss-Schoko-Fülle, rundherum klassische Buttercreme (gleiche Teile Butter und Staubzucker glatt rühren); hier habe ich mir eine Ergänzung erlaubt und angesichts der Fettlastigkeit ein paar Tropfen Zitronenaroma spendiert. Den Abschluss bildete eine Fondantdecke, die man jetzt im Supermarkt zu kaufen bekommt, was in meiner Jugend nicht der Fall war. Das Produkt ließ sich genau so verarbeiten wie auf der Schachtel aufgedruckt, es war nicht zu trocken, nicht schmierig, riss nicht ein, als es sich um den Tortenkörper schmiegte, die zusätzlichen Verzierungen ließen sich nach aufgedruckter Beschreibung zwanglos mit Schere und mäßig geschickten Fingern herstellen und applizieren. Ergebnis: Meine Frau, die sonst fettes Gebäck ablehnt, nahm zum ersten Male in unserer gemeinsamen Geschichte im Laufe der Woche nach Ostern mehrere Stücke eines von mir produzierten Backwerks zu sich, was ich,

covidowych”.

Tak czy inaczej, zrywam z tym milczącym porozumieniem. Pisanie w izolacji jest trudne, widać to we wpisach. Nie dlatego, że są „słabe”, śpieszę dodać; wszystkie są dopracowane, czuć w nich starania o jakość. Autorzy są profesjonalistami, bez dwóch zdań. Działa to na mnie zachęcająco, przypomina zegarki „Meistersinger”. Starofrankońskie rzemiosło. Nikt nie będzie mógł potem powiedzieć, że naprędcie coś sklecił, ponieważ co poniedziałek trzeba oddać tekst. Nikt się nie poddaje! Jeszcze nie wszystko stracone, w końcu chodzi o sztukę!

Pod względem treści brak bodźców zewnętrznych spowodowany samoizolacją jest nietypowym stanem. O czym tu pisać, kiedy nic się nie dzieje?

Na zewnątrz mają miejsce różne zdarzenia, zrozmiałe i niezrozmiałe, ale tutaj, we własnych czterech ścianach? Z tego, co widzę po przykładach, są dwie odpowiedzi na ten stan: jedne odnoszą się do tej ograniczonej codzienności, do faktów. Czyż to nie jest nudne? Wcale nie! Jest pasjonujące, w ogóle się nie nudziłem, czytając relacje na temat otaczającego nas stanu rzeczy. Podobnie z drugą grupą, która niejako sięga jeszcze głębiej, do istoty bólu i nadziei, jest trudniejsza w odbiorze, ale tak ma być.

14.4.20

W Wielką Sobotę po raz pierwszy upiekłem tort wielkanocny. Z przepisu z gazety. Biskopt z nadzieniem orzechowo-czekoladowym, w środku klasyczny krem maślany (mieszmamy masło i cukier puder w tych samych ilościach do uzyskania jednolitej konsystencji); tutaj pozwoliłem sobie dodać kilka kropli aromatu cytrynowego, żeby nadać ciastu lekkości. Wypiek zwiędziłem wierzchem z masy cukrowej, który można teraz kupić w supermarkecie, co w mojej młodości nie było dostępne. Produkt był dokładnie taki jak na opakowaniu, niezbyt suchy, niezbyt tłusty, nie rozerwał się przy pokrywaniu nim tortu, dodatkowe dekoracje można było wyciąć i przykleić swobodnie nawet średnio sprawnymi palcami. W rezultacie moja żona, która zwykle odmawia jedzenia wysokokalorycznych ciast, po raz pierwszy w naszej wspólnej historii jeszcze po Wielkanocy zjadła kilka kawałków ciasta, które wyprodukowałem, co, nie chcąc się chwalić, przypisuję również dodaniu aromatu cytrynowego i łyżki stołowej

ohne mich rühmen zu wollen, auch auf das beigefügte Zitronenaroma und einen Esslöffel Rum zurückführe, denn diese Ingredienzien täuschen die speziellen Fettsensoren in der Mundhöhle und erlauben den Genuss solchartiger Kaloriengranaten – so stell ich mir das jedenfalls vor.

Ich stelle das hier als Gegengewicht zu den Corona-Tagebüchern ein, deren letzte Lieferung doch auf zunehmenden Leidensdruck der geschätzten Kolleginnen und Kollegen deutet, wobei mir nicht ganz klar ist, welche konkreten Umstände ihn begründen könnten, den Leidensdruck. Soviel ich mitbekommen habe, ist niemand, der hier schreibt, wirklich krank. Keine Rede von Husten, Fieber, Mattigkeit. Oder hab ich was überlesen? Ringt jemand um Luft? Ringt eine nahestehende Person um Luft? Ihr habt alle zu essen und zu trinken, niemand bedroht euch mit Waffen, ihr könnt eure Wohnungen verlassen. Ist es also die Isolation? Das Fehlen anderer Menschen rundherum. Ich meine nicht die wirklich Fehlenden. Das sind die Toten. Es scheint eher um etwas zu gehen, das ich soziale Staffage nennen möchte; Leute, die einfach da sind, zum Leben dazugehören. Sind sie weg, fehlt in der Tat ein Teil dieses Lebens, da scheint auch nichts zu nützen, wenn man weiß: es ist nicht für immer. Der Schmerz dieses Fehlens wäre ein guter Beweis, dass der Mensch ein soziales Wesen ist in dem Sinne, dass ihm andere fehlen können wie ein amputierter Teil des eigenen Körpers.

17.4.20

Didier Raoult, der Hydroxychloroquin-Doktor, hat es nun in die heimische Presse geschafft. Er scheint in Frankreich eine umstrittene Figur zu sei, die man gleichwohl ihrer früheren Verdienste wegen nicht übergehen kann. In Brasilien gab es Tote, die man mit einer Chloroquin-Azithromycin-Kombi behandelt hat; Herzrhythmusstörungen, vor denen von anderer Seite gewarnt wurde. Raoult ist Spätberufener, früher war er Seemann. Man darf einen zupackenden, problemorientierten Charakter vermuten, einen, der sich nix scheißt. Für die Seefahrt genau das Richtige, für die Medizin vielleicht nicht ganz. Unter Normalbedingungen. Die herrschen jetzt aber nicht, es zog ein Sturm auf. Die Mittel, war zu lesen, seien in Brasilien viel zu hoch dosiert gewesen. Das ist seltsam, wenn die veröffentlichten Dosen stimmen, bekamen die Patienten dieselbe Menge wie bei akuter Malaria (nach Beipackzettel). In seiner viel zitierten und kritisierten Studie hat Raoult Patienten mit verlängertem

rumu. Te składniki oszukują specjalne receptory tłuszczu w jamie ustnej i pozwalają cieszyć się bombą kaloryczną – przynajmniej tak myślę.

Zamieszczam to tutaj jako przeciwwagę dla „Dzienników covidowych”, których najnowsze wydanie wskazuje na rosnący stres szanownych koleżanek i kolegów, choć nie do końca jest dla mnie jasne, jakie konkretne okoliczności mogłyby go usprawiedliwiać. Z tego, co zauważyłem, nikt, kto tu pisze, nie jest naprawdę chory. Nie ma wzmianek o kaszlu, gorączce i zmęczeniu. Czy może coś przeoczyłem? Czy ktoś ma problemy z oddychaniem? Wszyscy macie co jeść i co pić, nikt nie grozi wam bronią, możecie wyjść z mieszkania. Czy to naprawdę jest izolacja? Brak ludzi w pobliżu. Nie mam na myśli tych, których naprawdę brakuje, czyli zmarłych. Wydaje się, że chodzi tu bardziej o coś, co nazwałbym społecznym sztafagem; o ludzi, którzy po prostu znajdują się obok, są częścią życia. Jeśli ich nie ma, rzeczywiście brakuje jakiegoś jego elementu, nie pomaga nawet świadomość, że nie zawsze tak będzie. Ból wynikający z tej nieobecności byłby słusznym dowodem, że człowiek jest istotą społeczną w tym znaczeniu, że może tęsknić za innymi jak za amputowaną częścią własnego ciała.

17.4.20

Didier Raoult, lekarz od hydroksychlorochiny, trafił na łamy krajowej prasy. Wydaje się, że we Francji jest postacią kontrowersyjną, której jednak nie można pominąć ze względu na dotychczasowe zasługi. W Brazylii odnotowano przypadki zgonów spowodowane połączeniem chlorochiny i azytromycyny; występowały zaburzenia rytmu serca, przed którymi ostrzegano. Raoult późno odkrył swoje powołanie, wcześniej był marynarzem. Można założyć, że jest to człowiek zaangażowany, nastawiony na rozwiązywanie problemów, taki, który się nie pierdzieli. Te cechy przydają się na morzu, nie do końca w medycynie. W normalnych warunkach. Ale teraz tak nie jest, nadciągnęła burza. Stwierdzono, że w Brazylii podawano zbyt dużą dawkę leku. To dziwne, jeśli opublikowane dawki są prawidłowe, pacjenci otrzymali taką samą ilość jak w przypadku ostrej malarii (zgodnie z ulotką dołączoną do opakowania). W swoim szeroko cytowanym i krytykowanym badaniu Raoult wykluczył pacjentów z

QTIntervall ausgeschlossen – die neigen zu Herzgeschichten. Klar: Hydroxychloroquin ist giftig wie jedes Medikament, die Dosis macht das Gift. Der Streit um das Medikament erklärt sich vielleicht aus einer

Kostengegenüberstellung im Netz: Eine Tagesdosis Chloroquin lässt sich in Indien um 2 US-Cent erzeugen, Hydroxychloroquin um 8 US-Cent, das Mittel, auf das sich die meisten medialen Hoffnungen konzentrieren, Remdesivir – um 93 USCent. Daraus kann nun jeder die Schlüsse ziehen, die er will. Salvete!

wydlużonym odstępem QT – mają oni tendencję do chorób serca. To oczywiste, że hydroksychlorochina może być toksyczna jak każdy lek; to dawka czyni z niej truciznę.

Kontrowersje wokół leku można wyjaśnić porównaniem kosztów dostępnych w Internecie: dzienną dawkę chlorochiny można wyprodukować w Indiach za dwa centy, hydroksychlorochinę za osiem, a lek, na którym skupiają się największe nadzieje mediów, remdesivir - za dziewięćdziesiąt trzy centy. Niech każdy wyciągnie z tego wnioski. Salvete!